

Dyplomacja z szyfram

Dzwonek do drzwi dzwonił natarczywie. Nikt nie otwierał, więc w końcu zamilkł.

Po chwili znowu ktoś stojący przy drzwiach nacisnął na przycisk. Tym jednak razem za drzwiami mieszkania słycać było szmer.

Zaniepokoiło to właścicielkę mieszkania, więc cicho podeszła do drzwi. Przez wizjer zauważyła, że na wycieraczce przed drzwiami stał ktoś schylony nad wielką wypchaną podróżną torbą, czegoś w niej szukając. Ze schylonej sylwetki nie wynikało, czy to kobieta czy mężczyzna. Nagle ten ktoś wyprostował się i zobaczyła nos. Dzwonek znowu zaczął dzwonić i dzwonić. Oczywiście to ten zacinający się domofon, powodujący, iż byle kto dostaje się do sieni domu. Uchyliła drzwi.

Na progu stała nieznana jej młoda kobieta i uśmiechała się nieśmiało.

– Pani do kogo? – zapytała.

– Niech pani spojrz

– Ale ja niczego nie potrzebuję – broniła się właścicielka mieszkania. – Mam wszystko, co mi jest potrzebne. Niech pani da spokój, szkoda pani zachodu. Po co to wszystko wyjmować.

Chciała się wycofać za drzwi, gdyż bała się wszelkich Cyga-

nek i Jugosłowianek. Ciągłe słyhać przecież o okradaniu naiwnych klientów, chcących kupić tanio i dobrze, jeszcze w dodatku w swoich mieszkaniach. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu czytała w lokalnej gazecie o dwóch kobietach podających się za Jugosłowianki, które obrabowały sześćdziesięcioletnią kobietę. Gdy kobieta ta weszła do domu po pieniądze, handlarki ukradkiem weszły za nią i okradły jej dom.

Jakby na potwierdzenie jej myśli, tamta wyjęła z torby komplet pościeli.

– Nie, nie kupuję. Tym bardziej pościeli. Nie ma po co tego wszystkiego rozkładać. Niech pani zabiera tę torbę.

– Ja jestem akwizytorką, pokażę odpowiedni dokument. A widziałś pani takie koszulki i majtki – pokazywała tamta niewzruszona. – Po osiem złotych sztuka. Te majtki po dwa złote. Tamte osiem, bo z koronkami. Nigdzie takich nie znajdziesz. Nigdzie taniej nie kupisz. O masz, tu są nocne koszulki i piżamki – figlarnie przyłożyła jej koszulkę na cieniotkich szelkach i zafalowała wiskozową koronką – po piętnaście złotych. Masz męża, to cię będzie kochał! Może kochanka? To jeszcze bardziej! Widzisz? Czysta bawełna. A te jedwabne ze wzorami po trzydzieści złotych! Te z krótkimi rękawami po dwadzieścia! Kolory, jakie tylko zechcesz. Popatrz, jakie śliczne rajstopy, a jakie cieniotkie. No dotknij, paniusiu, nie bój się. O proszę, delikatne jak aksamit, a cieniotkie jak pajęczynka.

Handlarka naciągnęła na rękę nogawkę rajstopy, wyciągając rękę ku oknu na korytarzu.

– Mam jeszcze coś specjalnego. Pokażę. Takie rzeczy sprzedajemy tylko na pokazach. Idą bardzo dobrze. Poczekaj, popatrz – mówiła, widząc zniecierpliwienie swojej przyszłej klientki. Wyjęła komplet sztukców na jedną osobę.

– Popatrz, poźlacane. Masz zmywarke pani? Bo te sztucce można i w zmywarce myć. Oryginalne solingeny. Znasz pani Zeptera? To widzisz, to też taka sama dobra firma, ale tańsza. Ja nie Cyganika. Ja mam firmę i organizuję pokazy, ale chcę trafić do większej ilości klientów. Chcę ich zachęcić. Tobie sprzedam taniej, bo ostatnie.

– Jak taniej? Ile taniej? Skąd mogę wiedzieć, że to markowe

sztuńce. Przecież nie są oznakowane firmowym znakiem. Pomimo, że wciska mi tu pani takie gadki. Sprzedaje pani pojedyncze sztuki? Nie trzeba się obrażać, ale skąd ja mogę wiedzieć, czy to nie kradzione?

– Ale kochaniutka, my tu mamy samochód. Ja przecież wszystkiego nie będę dźwigać w rękach. Mam tylko do pokazania. Mam też garnki nierdzewne, ze stali, jak na przyrządy operacyjne. Pokazać? Poczekaj, kochana pani, ja za minutkę wracam. Nie zamykaj drzwi, zobacz chociaż. Przecież mi torby nie zniszczysz, prawda? Ja ciężko pracuję. Sztuńce są w dyplomacji z szyframi. Mężowi możesz dać taką dyplomację. Będzie zadowolony, że aż hej! – mówiła dalej handlarka niczym nie zrażona. – Zaczekaj pani, zaraz będą całe siedemdziesiąt dwie części. Złociutka, zobaczysz, jakie cuda.

– Tak, tak. Jak mu dam taką dyplomację, to będzie bardzo zadowolony. Szczególnie gdy zobaczy naklejony metalowy napis „Solvingen” – mówiła raczej do siebie, gdyż handlarka pognęła już w dół schodami. – Będzie się czuł jak domokrażca – dodała i roześmiała się.

W wyobraźni zobaczyła minę męża. Wyobraziła sobie, jak przeźreńczałby starych, dobrych zresztą handlarzy, wołając: sztucze metalowe, błyszczące, nierdzewne, kupujcie ludzie! – aby zatrzeć niezadowolenie z tak głupiej jej ewentualnej propozycji. Spojrzała rozweselona tym na swoją znowu obecną rozmówczynię i zauważyła, że ta była niewspółmiernie zdziwiona, że taka solidna dyplomacja mogłaby się nie podobać. Ona przecież przytaszczyła aż dwie walizki z sztuczkami.

– O, i pieczęć lakowa jest z nazwą firmy – pokazywała, będąc jeszcze na schodach, czerwoną plastikową przywieszkę. – Już pokazuję. Czy nie ciężkie? Dobry metal. Ma pani gerluchy w domu? Niech pani sprawdzi, które lepsze. Mówię, że solingeny i na pewno się nie mylę – podawała swojej rozmówczyni nóż wyjęty z walizki.

– Mam wagę w ręku, więc potrafię ocenić. Gerluchy, przynajmniej te, które ja mam, są cięższe i lepsze. Nie mówiąc już o tym, że są o wiele lepiej wyprofilowane i lepiej polerowane.

– No to zobaczymy, porównamy teraz, wpadła jej tamta w słowo.

– Powiedziałam przecież, że zobaczę, co pani ma za towar, ale nie kupuję. Tym bardziej nie wpuszczę pani do mieszkania. No, koniec z tym.

– Pani, pani droga! Nie zamykaj! Nie gniewaj się na mnie. Dam tanio. Nigdzie tak tanio nie dostaniesz.

Właścicielka mieszkania zauważyła łzy w oczach tamtej. Zrobiło jej się żal handlarki. Może to rzeczywiście Cyganka? Jak nie przyniesie pieniędzy, to dostanie lanie od męża? – zastanawiała się zaniepokojona łzami. Po chwili zdjęła więc rękę z klamki, gotową już, aby zamknąć drzwi. Spojrzała jeszcze raz w oczy tamtej, a wtedy tamta zaczęła znowu namawiać:

– Pani, naprawdę się opłaca. Kup. Oddaję dużo taniej. Musielibyśmy płacić na granicy cło. My nie kanciarze. My mamy firmę. Każdy chce pracować. Widzisz, złociutka, ja ponad rok szukałam pracy. Byłam już na bezrobotnym, bez prawa do zasiłku. Wyczytałam ogłoszenie o możliwości założenia swojej firmy. Przeszkoliłam się, musiałam wpłacić pewną sumę pieniędzy, żeby móc mieć kapitał na zarejestrowanie się. Dostałam pożyczkę, ale muszę ją spłacać. Mam spółkę z zagraniczną osobą. Jak nie będę mogła spłacić pożyczki, to stracę wszystko. Tobie, droga pani, sprzedam taniej, aby nie wieść tego przez granicę, bo jeszcze będę musiała zapłacić cło. Ja się muszę z wszystkiego towaru dokładnie rozliczyć. Na pokazie sprzedałam tylko dwa zestawy. Inni mówili, że i tak dużo, ale i tak mam straty, bo nie osiągnęłam takiej ceny, jak mi zalecali. Nogi mam tak zmęczone od chodzenia od drzwi do drzwi, że ich nie czuję. Nie mogę stracić tej pracy, bo będę miała jeszcze dług, a mam małe dziecko. Wtedy już nie dałabym rady wyjść z długu. I tak żyjemy z dnia na dzień. Ale jak to nam się nie uda, to już chyba nie wyjdziemy z biedy. My nie kradniemy, pani. Mój mąż też jest bez pracy i razem tą firmą się zajmujemy. Nie naciagam cię. Kup, kochana, jak nie dla siebie, to na prezent. Będiesz miała wspaniałą rzecz – mówiła łamiącym się głosem.

Nagle łzy pociekły jej szybkim ciurkiem po policzkach, tak jak szybki potok słów jej dalszej skargi.

– Nie mam już siły, co ja się naproszę wszędzie. Muszę się tak

poniżać. Pani ty nawet nie wiesz, ile mnie kosztuje sił i zdrowia takie uśmiechanie się i proszenie.

– Dobrze już. Proszę nie płakać. Kupię od pani te sztucce. Przydadzą mi się może na prezent.

Handlarka otarła łzy i już weselszym głosem zawołała w dół korytarza:

– Dyplomacja z szyframi raz!

Mając miękkie serce i chcąc zatrzeć być może nieprzyjemne wrażenie, postanowiła wpuścić handlarkę z „dyplomacją” do mieszkania. Już w środku kazała młodej kobiecie usiąść i poczęstowała ją herbatą, aby ta ochłonęła trochę. Wydawało jej się, że rzeczywiście jest bardzo podenerwowana. Sztucce były nowe, bez zarysowań, w dość dobrym gatunku. Walizka też była bez zadrapań.

Zapłaciła więc umówione wcześniej sto dwadzieścia złotych i wyprowadziła na korytarz znowu uśmiechniętą kobietę. Handlarka chciała jej dziękować, ale powiedziała, że nie trzeba. Życzyła jej, aby dobrze się jej firma rozwijała, i zamknęła drzwi.

Dyplomata z Solingen – roześmiała się, wzięła położoną na stole w przedpokoju walizkę z sztuccami i weszła do kuchni.

Gdy mąż wrócił z pracy i usiadł już przy zastawionym obiadem stole powiedziała:

– Popatrz co kupiłam. Tylko się nie denerwuj, gdyż chyba rzeczywiście nie najdrożej – i rozłożyła przed nim sztucce. – Walizczkę możesz wykorzystać do pracy – odwróciła się w stronę okna, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Co? Czy ja jestem akwizytorem albo naprawiam telewizory? Jak ja będę wyglądał z torbą z takimi okuciami, i jeszcze ten napis. To nie te czasy – zdenerwował się, biorąc na poważnie słowa żony. – Gdzie to kupiłaś?

– Jakim akwizytorem? – roześmiała się. Toż to „dyplomacja”, i to z szyframi. Z taką na przykład szyfrowaną dyplomacją możesz zejść wysoko. Mówię ci to.

– Daj spokój – powiedział niezadowolony, machając ręką, jakby opędzał się od namolnej muchy. – Mogę zejść, ale piętro wyżej, jak się rozpędzę.

– Co chcesz, dzisiaj cała nasza dyplomacja wydaje się być z do-

datkowymi szyframi – dodała ze śmiechem i opowiedziała mu, jak doszło do zakupu.

– No, ujdzie – odpowiedział. – Jednak dzisiaj, gdy przychodzi jeden pan do drugiego, to taka dyplomacja może być z szyframi. Ale tutaj moja uwaga: nie należy mylić takiej akwizycji z inkwizycją. To krok do najmodniejszego obecnie słowa: Komisja!

No więc dlaczego nie używać starego dobrego słowa, i to naszego własnego: domokrążca – i po kłopotcie. No tak, ale co w takim razie z naszą „dyplomacją”?